

Koszary mojego dzieciństwa

W latach 60-tych ubiegłego wieku mieszkałem razem z rodzicami na terenie jednostki wojskowej w Świeciu nad Wisłą. W Świeciu stacjonowała wtedy wojskowa szkoła specjalistów łączności, przekształcona w 1972 roku w pułk łączności. Mój tato, podobnie jak wszyscy zawodowi wojskowi stawiający pierwsze kroki w tej jednostce, został zakwaterowany w jednym z dwóch budynków mieszkalnych na terenie koszar, które nazywano wtedy „Pekinem”.



Wszystkie budynki koszar są bardzo charakterystyczne i na pierwszy rzut oka można się domyślić, że budowali je pruscy budowlańcy. Oddali je do użytku w 1914 roku i z powodu wybuchu I wojny nie były nigdy przez Prusaków używane.



Mieszkaliśmy tam kilka lat w oczekiwaniu na inne mieszkanie i dla mnie jako dzieciaka były to wspaniałe lata. Całymi dniami włączyliśmy się z kilkoma kolegami po zamieszkiwanych przez kilkuset żołnierzy koszarach, które wydawały nam się wtedy bardzo duże. Żołnierze ze służby zasadniczej nas tam znali i wiedzieli, że jesteśmy dziećmi trepów, dawali nam jedyne dostępne wtedy słodczyce – kawę zbożową sprasowaną w kostki razem z cukrem. Gdy mieli czas grali w szachy lub warcaby, czasami dawali potrzymać karabin. Teraz wie, że musieli to być „starzy” żołnierze, bo przecież „młodzi” nigdy czasu nie mieli. Czasami tylko niektórzy gorliwi sierżanci przeganiali nas czasami z parku samochodowego, strzelnicy lub placu ćwiczeń, czyli tzw. „małpiego gaju”. Oczywiście nie robili tego z dużym przekonaniem, bo nie mieli pewności czy jesteśmy dziećmi ich kolegów czy przełożonych.



Dzisiaj w Świeciu żadne wojsko już nie stacjonuje, a całym terenem koszar gospodaruje miasto, które większość budynków zaadaptowało na mieszkalne, a niektóre na biurowe.



Plac apelowy, na którym kiedyś odbywały się zbiórki apele i musztry, zarósł teraz drzewami, pamiętam jednak, że kiedyś wsiąkał w niego pot rekrutów.



Autor: barkarz

Artykuł pobrano ze strony eioba.pl